

Starożytna perła

Okruchy ekozoficzne

Żyjemy w świecie, w którym wszystkie ważne decyzje mają być racjonalne, przemyślane i odpowiednio uzasadnione. Cały rozwój cywilizacyjny oparty jest na fundamencie wiedzy, której dostarcza rzetelnie uprawiana nauka. Odkrywanie tajemnic i praw rzeczywistości pozwala coraz lepiej wpływać na świat i kontrolować różnorodne procesy. W tej sztuce zaszliśmy całkiem daleko i osiągnęliśmy spektakularny sukces ewolucyjny. Jeśli więc dzisiaj niepokoi nas konsekwencjami tego rozwoju, to warto zadać sobie pytanie, co poszło nie tak i gdzie tkwi błąd. I czy nauka jest w stanie odpowiedzieć na tak postawione pytania?

Mniej więcej dwa i pół tysiąca lat temu, w świecie, w którym nie wiadomo co to elektryczność i loty w kosmos, pewien mędrzec o imieniu Lao Tsy spisał swoje przemyślenia na temat rzeczywistości, nadając im tytuł Tao Te King, czyli „Księga drogi i cnoty”. Gdy codziennie zagłębiam się w ten tekst, nie mogę wyjść ze zdumienia. W krótkich i prostych słowach (choć niekoniecznie łatwo zrozumiałych dla dyskursywnego umysłu) autor opisuje zasady rządzące rzeczywistością. Za tymi odkryciami nie stoją rzetelne badania naukowe, precyzyjnie zaplanowane eksperymenty czy wyrafinowana metodologia. Są to raczej intuicje prostego, choć niezwykle przenikliwego umysłu. Mimo to są tak trafne, że gdyby od tamtego czasu nie powstała żadna książka czy idea, to, w moim przekonaniu, mielibyśmy wszystko, czego potrzeba do dobrego życia. Dzisiaj zaś, gdy wszystkiego jest tak dużo i momentami nie wiadomo już, kto ma rację, a kto nie, warto odwołać się do tej starożytnej mądrości, gdyż niesie ona wciąż aktualne przesłanie, którego bardzo potrzebujemy. Lao Tsy pisze:

Napełnij miskę po brzegi, a rozlejesz zupę.

Ostrz nóż, a on się będzie tępił.

Goń za pieniędzmi i bezpieczeństwem, a twoje serce nigdy nie zazna spokoju.

Szukaj bogactwa i zaszczytów, a nieszczęścia same przybędą ich śladem.

Rób to, co do ciebie należy i usuwaj się na bok.

Takie jest bowiem prawo natury.



Kropla. Fot. Ryszard Kulik

Czy od tamtego czasu coś się zmieniło? Wydaje się, że nie. Chociaż... nawet jeśli ludzie od zawsze chcieli mieć jak najwięcej zupy w misce, najbardziej ostry nóż oraz nieograniczone bogactwa i zaszczyty, to obecnie doprowadziliśmy ten program do skrajności, a i tak końca jeszcze nie widać. Niemal wszyscy wierzymy w to, że nóż może być jeszcze bardziej ostry, a zupy w misce jeszcze więcej. Z pewnością natomiast nie zmieniły się zasady rzeczywistości, owe prawa niebios, droga natury, którą trzeba nam ciągle na nowo odkrywać, by nie doprowadzić do katastrofy.

Jak brzmi najbardziej podstawowa zasada, której ciągle nie potrafimy zaakceptować? Brzmi ona banalnie prosto: wszystko ma swoją drugą stronę. I dalej: im bardziej forsujemy jeden kierunek w obawie przed opozycyjnym, tym bardziej wzmacniamy przeciwieństwo, którego chcieliśmy uniknąć. Z tego punktu widzenia ciągle ulepszanie, poprawianie i doskonalenie świata nie zda się na wiele, gdyż wszystkie te zabiegi prowokują przeciwstawne tendencje. Innymi słowy, każda korzyść ma swój koszt, który równoważy zysk.

Czy tę prawdę trzeba jakoś udowodniać? Czy potrzebujemy jakichś badań naukowych, które zweryfikowałyby tę hipotezę? Czy jakieś wyrafinowane narzędzia badawcze miałyby sprawdzić, czy to rzeczywiście tak działa? W jaki sposób taki prostak, a właściwie Stare Dziecko, jakim był Lao Tsy, potrafił odkryć tę prawdę? Żeby to zrobić nie trzeba doprawdy wiele. Wystarczy zaobserwować proces oddychania. Składa się on z wdechu i wydechu. Te dwa składniki są wobec siebie opozycyjne: im więcej wdechu, tym mniej wydechu i vice versa. Przy maksymalnym wdechu, na jego szczycie rozpoczyna się wydech. Tam zaś, gdzie wydech osiąga swoje maksimum, rodzi się wdech. Jedno przechodzi w drugie, współlistnieje z drugim, zależy od niego i wzajemnie się dopełnia. Oddychanie byłoby niemożliwe, gdyby nie ta opozycyjna jedność.

Co to wszystko mówi o naszym świecie? Ciągle chcemy lepiej, ciągle ostrzemy ten nóż jeszcze bardziej i jeszcze bardziej. Ciągle wierzymy w to, że liczą się tylko wdech, nabieranie, wypełnianie, gromadzenie... Wydech jest taki depresyjny, wycofujący się, pasywny i grożący pustką. Precz z wydechem! Niech żyje wdech! No i wdychamy na potęgę. Jeszcze bardziej i jeszcze bardziej, z niezmienną wiarą, że tak może być w nieskończoność.

A Lao Tsy szepcze: *Świat jest święty. Nie da się go naprawić.*

Ryszard Kulik